

Ewa Czerwiakowska, Karta, nr 56/2008



Jeszcze w obozie Ravensbrück udziałem Margarete Buber-Neumann stało się szczególne doświadczenie, niemal antycypacja zasadniczego tabu powojennego świata Zachodu — przemilczania czy wręcz negowania zbrodni ZSRR. Komunistyczne współwięźniarki zareagowały z niedowierzaniem, a potem z wrogością na jej relację o aresztowaniu i wyroku w Moskwie. Ściągnęło to na nią obozową anatęmę, szpiclowanie i donosy, jako że komunistki nadawały ton w zhierarchizowanej społeczności więźniarskiej. Z grozą własnych doświadczeń pozostawała zupełnie sama.

Szczególne zawikłanie ówczesnej sytuacji ujął bodaj najdobitniej Gustaw Herling-Grudziński: „Myślę z przerażeniem i głębokim wstydem o Europie przedzielonej na pół Bugiem, w której po jednej stronie miliony niewolników sowieckich modliły się o wyzwolenie z rąk armii hitlerowskiej, a po drugiej miliony niedopalonych ofiar obozów koncentracyjnych pokładały ostatnią nadzieję w Armii Czerwonej”.

Buber-Neumann nie była świadkiem oswobodzenia Ravensbrück przez Armię Czerwoną. Nieoczekiwanie została wcześniej zwolniona i tylko dlatego udało się jej uciec przed dawnymi

prześladowcami, którzy objawili się teraz w nowej roli wyzwolicieli. Jak bardzo fakt ten wpłynął na polityczny kształt Europy, wówczas nie było jeszcze wiadomo. Przeważało jednak przekonanie, że Związek Radziecki, główny sprzymierzeniec w walce ze zbrodniczym systemem narodowego socjalizmu, per se nie mógł być sprawcą żadnych zbrodni. Dogmat ten paraliżował umysły swą pozorną logiką, karmił się nim cały zlewicowany (po części skomunizowany) postępowy świat Zachodu. A co ważne — w obliczu bezmiaru ujawnionych nazistowskich zbrodni lewicowa orientacja wydawała się nakazem chwili.

W 1946 roku Margarete Buber-Neumann skierowana została przez amerykańską organizację pomocy byłym więźniom nazistowskich obozów IRRC do Szwecji — na leczenie i rehabilitację, po siedmiu latach sowiecko-niemieckiej katorgi. W nietkniętym wojną Sztokholmie nastał czas kuracji i czas obrachunku. Buber-Neumann, która do tej pory nigdy nie parała się pisaniem, za namową znajomego zaczęła przenosić na papier swe przeżycia. Początkowo z dużymi wątpliwościami, czy podoła temu zadaniu, z czasem coraz pewniej, potem niemal jak w transie wracała do przeszłości. Książka ukazała się w 1948 roku w Szwecji, w 1949 w Niemczech, Anglii i we Francji (tylko wspomnienia sowieckie), w 1950 w Stanach Zjednoczonych.

Zbieg okoliczności sprawił, iż właśnie w 1949 roku w Paryżu odbywał się słynny proces Wiktora Krawczenki, okrzyknięty „procesem stulecia”. Ów zbiegły z ZSRR komunistyczny dyplomata wydał w milionowych nakładach książkę *I Chose Freedom* [Wybrałem wolność] ujawniającą prawdę o sowieckich zbrodniach. Francuscy komuniści wokół pisma „*Les Lettres Francaises*” odpowiedzieli oszczerczą kampanią, zarzucając zbiegowi fałszerstwo historii, którego miał dokonać jako rzekomy agent CIA. Krawczenko wniósł skargę o zniesławienie, a Buber-Neumann powołana została na świadka oskarżenia. Prominentni świadkowie obrony wygłaszali płomienne i elokwentne mowy sławiące porządek społeczny w Związku Radzieckim, świadkowie oskarżenia, głównie rosyjscy i ukraińscy emigranci wyraźnie nie dotrzymywali im kroku. Proces z prywatnego pozwu przeistoczył się w pełne nienawiści komunistyczne widowisko propagandowe (wmieszały się tu nawet władze ZSRR, żądając ekstradycji kilku świadków oskarżenia), a zarazem wydarzenie polityczne na wielką skalę. Dość powiedzieć, że wśród publiczności na sali sądowej siedzieli m.in. Jean Paul Sartre, Simone de Beauvoir i Arthur Koestler. Ostatecznie Krawczenko proces wygrał, ale — jak wszyscy ówcześni obserwatorzy podkreślają — zawdzięczał to głównie spokojnym i rzeczowym zeznaniom Margarete Buber-Neumann. Szczególne wrażenie wywołała jej relacja o przekazaniu przez NKWD niemieckich więźniów w ręce Gestapo — o takiej współpracy Stalina i Hitlera świat wówczas jeszcze nie wiedział.

Proces Krawczenki sprawił, że Buber-Neumann stała się sławna. Był to też decydujący moment w jej powojennym życiu — wkroczyła świadomie i z poczuciem jasnej misji na obszary polityki. Jak sama twierdziła, hańbą byłoby wycofanie się w życie prywatne.



Jeszcze w 1949 roku w gęstniejącej atmosferze zimnej wojny powstał (finansowany przez Amerykanów, jak się później okazało) Kongres Wolności Kultury, mający stanowić forum intelektualistów potępiających zarówno hitleryzm, jak i stalinizm (aktywni tu byli m.in. Jerzy Giedroyc, Józef Czapski i Konstanty Jeleński). Buber-Neumann zaangażowała się z pełnym przekonaniem w jego działalność. W ramach zainicjowanej przez Amerykanów reedukacji niemieckiego społeczeństwa, Buber-Neumann prowadziła Instytut Wychowania Politycznego, który miał uczyć myślenia antytotalitarnego i wychowywać do demokracji. Wydawała niezależne pismo „Aktion”, założyła „Komitet na rzecz wyzwolenia ofiar totalitarnej przemocy”, pomagający prześladowanym w sowieckiej strefie okupacyjnej, późniejszym NRD.

Nie bez powodu stała się więc obiektem „działań operacyjnych” enerdowskiej Służby Bezpieczeństwa (Stasi). Dzisiaj wiadomo, że w jej najbliższym otoczeniu działało czterech agentów, m.in. była współwięźniarka z Ravensbriick i były więzień łagrów Karagandy. Ten ostatni zresztą przygotował plan likwidacji Buber-Neumann podczas jej pobytu w Berlinie Zachodnim. Akcja nie została zrealizowana.

Aczkolwiek w latach pięćdziesiątych Buber-Neumann osiągnięta znaczną pozycję i na pewien okres znalazła nawet sojuszników w szeregach niemieckiej socjaldemokracji, bezustannie narażona była na ataki i oszczerstwa komunizujących intelektualistów, niekiedy również byłych więźniów obozów koncentracyjnych. W 1951 roku po raz kolejny stanęła przed sądem, tym razem z własnego pozwu przeciw Emilowi Carlebachowi. Ten dawny więzień Buchenwaldu (notabene „czerwony kapo”, odpowiedzialny za śmierć kilku polskich współwięźniów) oskarżył ją o kłamstwo i działalność w „piątej kolumnie”. Buber-Neumann wygrała, lecz prawda, w imię której podjęła swą niezłomną działalność, jeszcze długo miała nie dotrzeć do powszechnej świadomości. W świecie naznaczonym nieprzezwyciężalną dychotomią prawica-lewica, tak naprawdę nie było dla niej miejsca. Podczas swych niezliczonych spotkań z publicznością konfrontowana była bądź z prośbą, by opowiadała jedynie o sowieckich łagrach, bądź odwrotnie — tylko o prześladowaniach nazistowskich. Jeździła z wykładami, publikowała artykuły,

drukowała broszury — w myśl zasady, że trzeba głosić prawdę o komunizmie, który uważała za największe zagrożenie zachodniej demokracji. Nie dokonywała nigdy teoretycznych analiz, jednak jej rzeczowy opis praktyk obu systemów, wypunktujący degradację jednostki, zniweczenie niezawisłego sądownictwa, jak i konsekwentną zagładę nie tylko przeciwników politycznych, lecz całych wielkich społeczności, wskazywał, iż jasno dostrzegała wspólne korzenie obu totalitaryzmów. Wydała siedem książek, napisała niezliczoną ilość artykułów, wygłosiła setki wykładów. Jej łagrowo-obozowe wspomnienia osiągnęły ogromne nakłady i wznawiane są do dzisiaj. Mimo że nikt już nie podaje w wątpliwość jej doświadczeń, mimo że ukazują się coraz więcej prac odsłaniających bliskie związki i obopólne inspiracje obu totalitaryzmów, na Zachodzie ciągle jeszcze pokutuje głęboko zakorzenione przeświadczenie o tym, że system komunistyczny „był lepszy”, w Niemczech zaś dochodzi do tego obsesyjny lęk przed relatywizacją zbrodni nazistowskich. Dlatego też Margarete Buber-Neumann — mimo iż przyznano jej najwyższe państwowe odznaczenie RFN, Wielki Krzyż Zasługi — do dzisiaj pozostaje postacią w jakimś sensie kłopotliwą — nie osadzoną w świadomości zbiorowej.



Margarete Buber-Neumann nie doczekała politycznego przełomu. Zmarła 6 listopada 1989, trzy dni przed upadkiem berlińskiego muru.

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires – Argentyna